



Horyzonty Polityki
2014, Vol. 5, N° 10

JAN ROKITA
Akademia Ignatianum w Krakowie
Instytut Politologii

Patos nowości (kilka uwag o rewolucji kijowskiej)

Streszczenie

Autor analizuje kolejne fazy protestów w Kijowie, śledząc mechanizm przekształcania się obywatelskiego ruchu protestu w polityczną rewolucję. Następnie rozważa skutki rewolucyjnego przełomu dla nowego państwa ukraińskiego i jego polityki, a także stara się ustalić wpływ porozumienia wynegocjowanego przez unijnych ministrów na wynik rewolucji. W dalszej części artykułu autor poddaje analizie i ocenie kolejne fazy polityki, jaką wobec ukraińskiej rewolucji prowadził prezydent i rząd polski.

SŁOWA KLUCZOWE

rewolucja, przesilenie, Kijów, Majdan,
triumwirat

THE PATHOS OF THE NOVELTY (A FEW REMARKS ABOUT
THE REVOLUTION IN KIEV)

Summary

The author analyzes the successive phases of the protests in Kiev, the tracking mechanism of the transformation of civil protest movement in a political revolution. The article focuses also on the effects of a revolutionary breakthrough for the new Ukrainian state and its policies, as well as tries to determine the impact of the agreement negotiated by the EU ministers on the result of the revolution. Finally, the author analyzes and evaluates the phases of the policy that was applied by the Polish president and the government towards the revolution in Ukraine.

KEYWORDS

revolution, breakthrough, Kiev, Maidan, triumvirate

Rewolucyjny przełom nastąpił w czwartek 20 lutego. Poprzedniego dnia wieczorem Arsenij Jaceniuk oznajmił, iż zawarł właśnie kolejny rozejm z prezydentem Janukowyczem, więc spodziewanego na tę noc frontального szturmu na Majdan nie będzie. Jednak wczesnym rankiem ktoś wzniecił pożar w stojącym przy Placu Niepodległości gmachu konserwatorium, który rewolucja właśnie poprzedniego dnia zaanektowała na swoje potrzeby (m.in. szpital polowy i kuchnię), po spaleniu budynku związków zawodowych, stanowiącego niemal od początku kwaterę główną Majdanu, i wyparciu buntowników z tak zwanego Pałacu Październikowego, Akademii Nauk oraz Domu Ukraińskiego. Wokół pałacego się budynku rozpoczęły się pierwsze starcia. A kiedy oddziały milicji otrzymały komendę wycofania się z Placu Niepodległości w kierunku ulicy Instytuckiej, najbardziej bojowi majdanowcy podjęli atak na cofającą się milicję. Nic w tym dziwnego; zapewne dostrzegli teraz szansę na odbicie zajętego we wtorkowy wieczór przez milicję terenu i odbudowanie na Instytuckiej rozwalonej barykady, która chroniła Majdan. Szefostwo Samoobrony twierdzić będzie później, że była to akcja prowokatorów, ale w Kijowie już od wielu dni zwykło się dość swobodnie używać owego wyjaśnienia, ilekroć bojownicy Majdanu podejmowali akcje zaczepne. Wtedy właśnie padły strzały snajperów,

mierzających najczęściej w głowy i szyje młodych mężczyzn, podążających w pierwszych szeregach i wyposażonych najczęściej w tarcze z dykty i kaski rowerowe. Oliwy do ognia dodał jeszcze komunikat MSW (trudno orzec – prawdziwy czy prowokacyjny?) o ostrzelaniu ostrą amunicją koszarów wojsk wewnętrznych. W każdym razie, kiedy w pobliskiej rezydencji rozpoczynały się przed południem negocjacje trzech unijnych ministrów: Sikorskiego, Steinmeiera i Fabiusa z ukraińskim prezydentem, na ulicach Kijowa leżało już kilkudziesięciu zabitych, a kilkudziesięciu milicjantów było pojmanych „w niewolę” Majdanu. Po południu MSW wydało komunikat, iż odtąd milicja będzie używać ostrej amunicji, albowiem otrzymała rozkaz odbicia jeńców. Ponieważ od poprzedniego dnia mnożyły się doniesienia o wkraczaniu do stolicy kolejnych oddziałów, a prezydent zmienił przy tym nagle niektórych dowódców wojskowych, wszystko zdawało się zapowiadać, że następnego rozejmu może już nie być. I że ostateczny szturm na Majdan oraz – zapewne – dziesiątki następnych ofiar to tym razem jest już kwestia godzin. Potwierdzali to dwaj byli generałowie służb specjalnych, związani niegdyś z obozem pomarańczowej rewolucji – Hennadij Moskal i Ihor Snieżko, którzy powołując się na przecieki ze służb, twierdzili, iż Janukowycz wydał już rozkaz do podjęcia definitywnej operacji zbrojnej o kryptonimie „Bumerang”. Kilka dni później – już po zwycięstwie rewolucji – Moskal, będący także posłem Batkiwyszczyny, będzie publicznie pokazywać przejęte dokumenty z planami owej operacji, twierdząc, iż przy ich sporządzaniu współpracowało bezpośrednio kierownictwo rosyjskiego wywiadu wojskowego GRU.

Ale wtedy właśnie w Kijowie zaczęły się pojawiać oznaki rewolucyjnego przesilenia. Ich pierwszym spektakularnym sygnałem stało się przejście na stronę rewolucji posła Partii Regionów i komisarycznego burmistrza stolicy Wołodomyra Makiejenki. W emocjonalnej wypowiedzi umieszczonej na YouTube burmistrz oświadczył, iż „codziennie musi chować kilkadziesiąt trupów zwykłych ludzi”, podczas gdy „żadna władza, żadna partia, ani żaden polityk nie jest wart ofiary życia ludzkiego”. Makiejenko oznajmił, że odtąd sam bierze odpowiedzialność za porządek w mieście, „dopóki naród ukraiński nie odwoła go z urzędu”¹. W istocie była to

1 <http://www.youtube.com/channel/UC19Ox8acZUW4_K_neqHsmGQ>.

z jego strony deklaracja ustanowienia nowej, rewolucyjnej władzy w Kijowie, idąca w ślad za wcześniejszymi aktami władz miejskich Lwowa i wielu innych miast Ukrainy Zachodniej, które formalnie zrzuciły zależność od prezydenta Janukowycza i jego administracji oraz proklamowały się Radami Ludowymi, przejmującymi pełnię władzy w imieniu rewolucji. O wiele donioślejsze w skutkach miały się jednak okazać rewolucyjne przemiany zachodzące tego dnia w ukraińskim parlamencie. Na godzinę drugą po południu Witalij Kliczko (rzecz jasna, bez formalnych do tego uprawnień) próbował zwołać posiedzenie parlamentu, które – jego zdaniem – mogłoby doprowadzić do zakończenia konfliktu. Początkowo wyglądało to na swego rodzaju jeszcze jedną bezsilną demonstrację, zważywszy, że prezydent i Partia Regionów dysponowali wyraźną, pochodzącą z wyborów, większością. Jednak nieoczekiwanie około godziny piątej Kliczko udało się zgromadzić nieco ponad połowę członków Izby, którzy większością 236 na 239 zebranych posłów podjęli w głosowaniu uchwałę o natychmiastowym wstrzymaniu użycia broni przez milicję i obowiązku wycofania się do koszar wszystkich służb bezpieczeństwa pod groźbą sankcji karnych oraz o pozbawieniu prezydenta prawa do wprowadzenia w kraju stanu wyjątkowego i zastrzeżeniu tego uprawnienia wyłącznie na rzecz parlamentu. Rada Najwyższa nakazała także prokuraturze podjęcie śledztwa w sprawie zabójstw demonstrantów i nakazała rządowi udzielenie pomocy rodzinom zabitych. W atmosferze rewolucyjnego patosu posłowie głosowali, stojąc, a po głosowaniu zbiorowo zaintonowali hymn narodowy *Ще не вмерла України*².

Trudno przecenić polityczne znaczenie tamtych zdarzeń, pomimo że nie oznaczały one jeszcze pełnej determinacji nowo ukształtowanej większości do rewolucyjnego trybu przejęcia władzy. Parlament rozszedł się wieczorem, podejmując jedynie zobowiązanie codziennych odtąd posiedzeń i wyznaczając następny termin na piątek, godzinę dziesiątą. Kiedy następnego dnia w Izbie stanie postulat odsunięcia prezydenta od władzy, przewodniczący Izby i zwolennik prezydenta Rybak będzie jeszcze usiłował stosować obstrukcję parlamentarną dla powstrzymania biegu zdarzeń. Ale ta taktyka okaże się skuteczna tylko na przeciąg kilku godzin. Po ich upływie Rada Najwyższa

2 <<http://www.youtube.com/watch?v=YtAHbXlfKcQ#t=10>>.

przywróci dawną parlamentarną konstytucję, a następnego dnia usunie z urzędu samego prezydenta. Przełomowe czwartkowe posiedzenie definitywnie zakończyło bowiem czas konstytucyjnej bezsilności Majdanu i jego całkowitej zależności od dobrej bądź złej woli prezydenta. To właśnie przez tę swoją fundamentalną i przewlekłą bezsilność Majdan się stopniowo coraz bardziej radykalizował i tracił zaufanie do przywódczego triumwiratu Jaceniuk – Kliczko – Tiahnybok. Ta sama bezsilność zrodziła na Majdanie nowe, ideowo twardsze i bardziej bojowe ugrupowania, z których najbardziej znany miał się okazać Prawy Sektor pod przywództwem Dmytro Jarosza, upowszechniający przekonanie, że tym razem – inaczej niż w 2004 roku – nie wystarczy stać i trwać, ale trzeba zacząć naprawdę walczyć. Tymczasem w ciągu pierwszego półtora miesiąca protestu, kiedy (o ile w ogóle) istniały jeszcze jakiekolwiek szanse na ugodę, Janukowycz nie zdecydował się posunąć ani o centymetr, licząc najwyraźniej, że podejmowane od czasu do czasu ataki milicji na Majdan, represje, pobicia i skrytobójstwa wobec majdanowców, którzy oddalą się ze swego warownego obozowiska, oraz ciągle ponawiane groźby pacyfikacji doprowadzą w końcu do rozejścia się protestów po kościach, skoro tylko uczestnicy zrozumieją absurdalność swojej sytuacji, w której niczego przecież i tak osiągnąć nie są w stanie, a sprowadzają na siebie coraz większe niebezpieczeństwo. Ale w licznych, pełnych emocji zgromadzeniach, dla których stawką stało się zbiorowe poczucie godności, taki przeciągający się stan bezsilny znacznie częściej budzi wściekłość niżli rezygnację. Kiedy więc 16 stycznia Janukowycz zrobił istotny realny krok w stronę zaprowadzenia stanu wyjątkowego i w kontrolowanej przez siebie Radzie Najwyższej przeforsował dziesięć ustaw ograniczających podstawowe prawa i swobody polityczne, Majdan zdeterminowany i już oswojony z myślą o nieuchronności zbrojnego starcia zareagował siłą na siłę. Pomędzy 19 a 23 stycznia w walkach w mieście padli pierwsi zabici, a prezydent – przestraszony takim rozwojem zdarzeń – po raz pierwszy zaczął czynić realne ustępstwa.

To wtedy właśnie nastąpił sprawdzian rewolucyjnego potencjału Majdanu. Triumwirat przywódców nie rezygnował wprawdzie z osiągnięcia *modus vivendi* z Janukowyczem, tyle że na stawianych przez siebie, a nie przez prezydenta warunkach. Kiedy jednak prezydent z ociąganiem się zaczął spełniać niektóre z nich (pełna

i bezwarunkowa amnestia), ale odmawiał wypełnienia innych (szybkie przywrócenie starej parlamentarnej konstytucji) – triumwirat, pod presją rewolucyjnego potencjału Majdanu, postanowił zaostrzyć protest i ... omal nie przypłacił tego całkowitą porażką. Kiedy bowiem we wtorek 18 lutego przywódcy wyprowadzili najaktywniejszą i najbardziej bojową część Majdanu do oblężenia parlamentu, chcąc zmusić w ten sposób posłów z obozu prezydenckiego do przegłosowania zmiany konstytucji, spowodowali w rezultacie dramatyczne rozruchy i starcia z milicją w całej dzielnicy rządowej oraz dali pretekst do milicyjnej kontrofensywy, która nie tylko zakończyła się tragicznym bilansem trzydziestu zabitych, ale nadto omal nie doprowadziła do pełnej pacyfikacji pozbawionego przez cały dzień obrony Majdanu³. Chwiejny Janukowycz – po trzech niezbyt konsekwentnych i przeprowadzonych bez użycia ostrej amunicji próbach szturmowania Majdanu – ogłosił w końcu zawieszenie broni nad ranem 19 lutego, wygłaszając przy tym pełną żalu i patriotycznych uniesień mowę, w której przekonywał, iż odrzuca wszelkie dawane mu rady, aby protesty spacyfikować siłą, a na następnny dzień – czwartek 20 lutego, ogłosił dzień żałoby narodowej po tych, którzy zostali zabici. Ale ów czwartek – jak wiadomo – stał się w Kijowie dniem masakry, a nie żałoby. I to dopiero ta krwawa ofiara Majdanu wyzwoliła dynamikę rewolucyjnego przesilenia. Zapewne bez niej owo przesilenie w ogóle nie było możliwe. Jeszcze tego samego dnia Majdan stał się nowym politycznym suwerenem, zdolnym do samodzielnego określania dalszych losów kraju. Prezydent nagle znalazł się w pozycji faktycznego zakładnika Majdanu, a wkrótce potem ściganego uciekiniera. W każdej rewolucji najbardziej kluczowy jest właśnie ten – czasem trudno uchwytany – moment, w którym odwracają się role faktycznego dzierżyciela państwowej suwerenności. W Kijowie ta odmiana nastąpiła wieczorem 20 lutego.

W słynnym eseju *Czym jest rewolucja?* Hannah Arendt pisała, że: „o rewolucji mamy prawo mówić tylko tam, gdzie obecny jest ów patos nowości i gdzie nowość łączy się z ideą wolności”. Choć – dodawała – „rewolucje rozpoczynały się z reguły pod hasłami odbudowy i odnowy, a rewolucyjny patos całkowicie nowego początku rodził

3 Por. T.A. Olszański, Analiza OSW z dnia 19 lutego 2014, <<http://www.osw.waw.pl/pl/publikacje/analizy/2014-02-19/scenariusz-silowy-na-ukrainie>>.

się dopiero w trakcie samych zamieszek”⁴. Ukraiński bunt rozpoczął się w listopadzie 2013 roku całkiem niewinnie, od spontanicznych, nieorganizowanych i pokojowych demonstracji, opowiadających się za kontynuacją deklarowanej wcześniej przez rząd, a teraz raptownie zerwanej, polityki wiązania kraju z Zachodem, a zwłaszcza z Unią Europejską. W Polsce, która całkiem niedawno sama przechodziła ten etap swego duchowego rozwoju, jest całkiem jasne, że dla znaczącej części Ukraińców, a zwłaszcza dla młodszego pokolenia, postulat integracji z Unią wyraża znacznie głębsze zbiorowe marzenie o życiu w lepiej rządzonym, uczciwszym i zamożniejszym kraju. Dopiero pierwsza milicyjna pacyfikacja Placu Niepodległości, przeprowadzona w nocy 30 listopada, posiała w Kijowie ziarna rewolucji. To właśnie wtedy – po wielkim wiecu 1 grudnia pod pomnikiem wieszczki Tarasa Szewczenki – protesty nabrały zorganizowanego charakteru, a ich formą stał się Majdan zbudowany na Placu Niepodległości. To wówczas ukształtował się przywódczy triumwirat złożony z szefów trzech opozycyjnych partii parlamentarnych. I to podczas tamtego wiecu bodaj po raz pierwszy zbuntowany tłum wznosił hasło „ZEKA HET!”, będące po części ludowym szyderstwem z kryminalnej przeszłości głowy państwa, ale stanowiące przede wszystkim pierwsze publiczne świadectwo rodzącej się rewolucyjnej idei obalenia dotychczasowej władzy. Zbuntowany lud miał już zatem swoją organizację, przywództwo i rewolucyjny cel. Symboliczne znaczenie dla rodzącej się rewolucyjnej ideologii miało zburzenie 8 grudnia przez radykalną młodzież kijowskiego pomnika Lenina. W świecie potraktowano to jako jakiś ekstremistyczny wybryk, zwłaszcza że ponoć (tak w każdym razie ćwierkał na Twitterze wzburzony polski minister spraw zagranicznych) kijowski Lenin znajdował się pod ochroną UNESCO. Stojących w dziesiątkach ukraińskich miast pomników wodza bolszewików nikt dotąd nie odważył się przecież tknąć, ani gdy Ukraina uzyskiwała w 1991 roku niepodległość, ani podczas pomarańczowej rewolucji 2004 roku. Jeśli zatem kijowski Lenin tym razem mógł runąć (a za nim, w późniejszej fazie rewolucji, kilka dziesiątków następnych Leninów), to tylko dlatego, że na początku grudnia 2013 roku na Majdanie rodziło się już poczucie owego rewolucyjnego „patosu nowości”, o którym pisała Arendt.

4 H. Arendt, *O rewolucji*, Kraków 1991, s. 33-35.

Odwaga obalenia Lenina oznaczała w ukraińskich warunkach nie tylko gotowość sformułowania politycznego żądania zerwania z sowiecką i postsowiecką metodą rządzenia krajem przez mafię, ale także otwartej manifestacji zbiorowych nastrojów antyrosyjskich. Późniejsze agresywne kroki, jakie podejmie prezydent Putin przeciw państwu ukraińskiemu, przesądzą o tym, że rodzący się na Majdanie nowy patriotyzm Ukraińców na wiele lat nabierze antyrosyjskiego urazu i uprzedzenia. A kształtująca się tam nowa obywatelska świadomość Ukraińców będzie się odtąd wyrażać w pragnieniu i woli zerwania z całym bagażem ćwierćwiecza postsowieckiej państwowości. To dlatego Myrośław Marynowycz – dysydent w czasach sowieckich, a dziś prorektor uniwersytetu katolickiego we Lwowie – będzie mógł z przekonaniem powiedzieć, że:

Majdan zażądał resetu państwa. Czyli wierności zasadom i budowania Ukrainy opartej na starych europejskich zasadach, co oznacza nie tylko wymianę figur we władzach kraju, ale też całkowitą zmianę całego systemu od a do zet: prawa, biznesu, administracji, systemu podatkowego i emerytalnego. Tego – rzecz jasna – nie da się zrobić w jeden dzień, za pomocą kilku ustaw⁵.

Zwycięski Majdan w rewolucyjnym trybie ustanowił nową ukraińską państwowość, czego znamienym świadectwem będzie ogłoszenie i legitymizacja rządu Arsenija Jaceniuka właśnie na Majdanie i tylko formalne zatwierdzenie go w konstytucyjnym trybie przez parlament. W dziejach Polski przypadek Majdanu jest chyba porównywalny z niegdysiejszym Sejmem Wielkim i Konstytucją 3 maja, która również ustanawiała nową suwerenność na obszarze przez kilka dziesięcioleci będącym jedynie swego rodzaju „strefą buforową”, po której bez ograniczeń hulały obce albo prywatne interesy. I co szczególnie dla przyszłości doniosłe: Nowa Ukraina ma teraz także swoich nowych świętych męczenników, których w tak poruszający sposób czciła na Majdanie – tych, którzy polegli od kul snajperów na Instytuckiej i Hruszewskiego. Ich ofiara życia nie tylko symbolicznie, ale także w wymiarze najbardziej realnej polityki, ufundowała to nowe państwo. Warto pamiętać, że ostatnimi bohaterami narodowymi Ukrainy, którzy oddali życie za ojczyznę, byli Stepan Bandera,

5 *Europa, żadnych „ale”*, „Gazeta Wyborcza”, 1-2 marca 2014, s. 16.

Taras Czuprynka i ich żołnierze z UPA, prowadzący po zakończeniu II wojny światowej beznadziejną walkę z komunistyczną okupacją. Jest rzeczą oczywistą, że dla polsko-ukraińskich relacji to kwestia trudna do przecenienia; teraz już bez oporów będziemy mogli czcić wraz z Ukraińcami pamięć o ich bohaterach.

Rewolucyjny „patos nowości”, jaki ogarnął Kijów, postawił także znak zapytania wobec porozumienia wynegocjowanego przez ministrów Radosława Sikorskiego i Franka-Waltera Steinmeiera, którego sensem miało być przecież przedłużenie życia *ancien régime'u*. Francuski kolega obu ministrów ewakuował się jeszcze w czwartek po południu, zaraz po masakrze na Instytuckiej i pierwszej rozmowie z Janukowyczem. Tymczasem zwrot akcji w Kijowie przebiegał czasowo niemal idealnie równoległe do negocjacji prowadzonych z prezydentem, chociaż Jaceniuk, Kliczko i Tiahnybok stali się ich uczestnikami dopiero w czwartek wieczorem, a więc już po pierwszym rewolucyjnym – ale jeszcze samoograniczającym się – posiedzeniu parlamentu. Ani triumwirowie z Majdanu, ani obaj ministrowie nie zorientowali się, że przełomowe godziny rewolucji już nastąpiły, a władza na ich oczach wypada z rąk Janukowycza. Z perspektywy czasu wszystko zdaje się wskazywać, że i jedni, i drudzy jeszcze w piątek 21 lutego wieczorem z całą powagą traktowali nawet te postanowienia zawartej po południu umowy, które już na pierwszy rzut oka były nierealne: jak choćby to, że radykałowie z Majdanu w ciągu 24 godzin zdadzą broń, a Janukowycz zachowa władzę nawet do grudnia. Świadczą o tym z jednej strony oderwane już wyraźnie od realiów wywiady udzielone w tamtym czasie przez ministra Sikorskiego, w których deklaruje między innymi „gotowość powrotu do Kijowa z kolegami francuskim i niemieckim, aby pomóc stronom we wdrożeniu umowy”⁶, z drugiej zaś – trzykrotne, desperackie i nieudane próby obrony treści porozumienia wobec kilkudziesięciu tysięcy ludzi zgromadzonych wieczorem na Majdanie, podjęte przez Witalija Kliczkę⁷. Większym realistą był chyba jednak sam prezydent, który kilka godzin po zawarciu porozumienia opuścił Kijów, po czym widziano go na Ukrainie już tylko następnego dnia, kiedy służby graniczne zablokowały start jego samolotu

6 Sikorski: *Janukowycz zbladł*, „Gazeta Wyborcza”, 22-23 lutego 2014, s. 5.

7 <<http://www.youtube.com/watch?v=ek8Qx7BurfQ>>.

na lotnisku w Doniecku. Bardziej realistycznie na rozwój zdarzeń patrzono także na Kremlu. Już w czwartek rosyjski premier Miedwiediew pozwoli na upublicznienie – dość niesłychanej w stosunkach międzypaństwowych – uwagi, rzuconej przezeń podczas posiedzenia rządu w Moskwie, iż Rosja wolałaby, aby na Ukrainie rządził mocny polityk, a nie „szmatka, o którą każdy wyciera sobie nogi”⁸. Znamienne jest zresztą i to, że opublikowany w piątek rano komentarz redakcyjny „Gazety Wyborczej” zawierał wytluszczony tytuł: *To już koniec Janukowycza*⁹, a porozumienie w Kijowie zawarto kilkanaście godzin po upublicznieniu tego komentarza. Wszystko to nie zmienia faktu, że aczkolwiek porozumienie było już nieaktualne w chwili podpisywania, z czego sygnatariusze najwyraźniej nie zdawali sobie sprawy, to fakt zgody na nie ze strony prezydenta spowodował nagle przyśpieszenie destrukcji obozu władzy oraz zmobilizował ciągle dotąd samoograniczającą się Radę Najwyższą do błyskawicznego dokonania zmiany konstytucji i uwolnienia z więzienia Julii Tymoszenko. Rewolucyjny przełom dokonał się więc wprawdzie przed porozumieniem, ale porozumienie zadziałało jako katalizator, wzmacniając i przyśpieszając polityczne skutki przełomu.

Polski minister spraw zagranicznych odegrał zatem w kulminacyjnej chwili kryzysu rolę istotną i przyśpieszającą zwycięstwo rewolucji. Tyle tylko, że taki sens owej roli nie był ani wynikiem zamierzonej strategii politycznej polskiego rządu, ani nawet minister w tamtym czasie nie był jego świadom. Taki stan rzeczy nie był wynikiem przypadku. W ciągu długich tygodni narastającego konfliktu politycznego w Kijowie, w Warszawie nie udawało się nie tylko uzgodnić spójnej polskiej strategii działania, ale nawet główne ośrodki polityczne rządowej większości formułowały wyraźnie odrębne punkty widzenia. Konsekwentnie najbardziej zachowawczy był Pałac Prezydencki. W ciągu ostatnich dwóch lat prezydent Komorowski głęboko i z przekonaniem zaangażował się w bliskie kontakty z prezydentem Ukrainy, broniąc go przed narastającymi krytykami za granicą, tłumacząc jego mocno kontrowersyjne kroki

8 „Gazeta Wyborcza”, 22-23 lutego 2014, relacja z Kijowa Waława Radziwinowicza.

9 M. Czech, *To już koniec Janukowycza*, „Gazeta Wyborcza”, 22-23 lutego 2014, s. 2.

w polityce wewnętrznej jako przejawy ukraińskiego patriotyzmu i licząc – w zamian za to – na „wciągnięcie” Janukowycza, a wraz z nim Ukrainy, w polityczny sojusz z Zachodem, w tym zwłaszcza na doprowadzenie do stowarzyszenia z Unią Europejską. Co jednak najbardziej charakterystyczne, to fakt, że w przypadku Komorowskiego nie był to tylko doraźny wybór taktyczny, ale bezalternatywna strategia postępowania, niezależna od zmieniających się zdarzeń. Podejście to mogło się jeszcze jakoś bronić, kiedy dwa lata wcześniej prezydent chronił ukraińsko-polskie piłkarskie mistrzostwa świata przed bojkotem, z powodu półautorytarnych kroków podejmowanych przez Janukowycza. Trudno jednak było uniknąć wrażenia doktrynerstwa, kiedy po wielkim zwrocie, dokonanym przez Janukowycza 21 listopada, Komorowski nie tylko nie modyfikował swojego podejścia, ale – paradoksalnie – je wyostrzał, dowodząc już w trakcie trwania kijowskich protestów, że: „od odzyskania niepodległości Ukraina zawsze lawirowała między integrującą się zachodnią Europą a Wschodem, a obecny prezydent też tak postępuje, szukając, skądinąd słusznie, korzyści dla swojego kraju”. I podtrzymywał opinię – wbrew ewidentnym już wówczas faktom – że jego „inwestycja w Janukowycza się właśnie zwraca”¹⁰. Komorowski okazał się niezdolny do modyfikowania swojej polityki w toku rozwoju zdarzeń, a gdy 21 lutego rewolucja przejmowała właśnie władzę w Kijowie, ogłaszał w telewizji, iż „jest pod wrażeniem ustępstw, jakie jest gotów poczynić prezydent Ukrainy”.

Wiele wskazuje na to, że nieustępliwość Komorowskiego brała się z myślowego przywiązania do opacznie pojmowanej tak zwanej „doktryny Giedroycia”. Jerzy Giedroyc – zresztą nie on pierwszy w dziejach polskiej myśli politycznej – uważał (jak powszechnie wiadomo), że istnienie dużego, silnego i niepodległego państwa ukraińskiego jest składową polskiej racji stanu. Z tego dość zdroworozsądkowego poglądu w Pałacu Prezydenckim wyciągnięto wątpliwy wniosek, że Warszawa powinna wspierać międzynarodowe interesy rządu w Kijowie, niezależnie od tego, jaki to jest rząd i jaką by nie prowadził politykę. W konsekwencji musiało to prowadzić do daleko posuniętej wyrozumiałości dla rozmaitych występków władz

10 <http://wyborcza.pl/politykaekstra/1,134713,15029858,Komorowski__Jeszcze_Ukraina_nie_zginela.html>.

ukraińskich, naruszeń praw człowieka, korupcji, a nawet poważnych politycznych niełojalności Kijowa wobec Warszawy. Historycznym modelem takiej polityki wobec sąsiada kłopotliwego, ale zarazem darzonego miłością bez wzajemności, są niegdysiejsze względy, jakimi Niemcy Zachodnie darzyły komunistyczną NRD. Tamtą doktrynę polityczną nazwano w Niemczech *Wandel durch Annäherung*, co miało znaczyć, że jak się zerwie „romans” (*Annäherung*) z komunistami wschodniemieckimi, to staną się oni jeszcze bardziej nie do zniesienia. Na pierwszy rzut oka widać jednak, że doktryna taka uwikłana jest w wewnętrzną sprzeczność. O ile bowiem kłopotliwy sąsiad poprawia się w wyniku romansu, wszystko może się wydać jako tako logiczne. Gorzej jednak, jeśli ów sąsiad – mimo, albo raczej za sprawą romansowania z nim – postępuje coraz gorzej. Wtedy nie można go ani potępić, ani ukarać, a wyrafinowany na pozór koncept polityczny obraca się w swoje przeciwieństwo¹¹. Błędne założenia doktrynalne, na dodatek nieelastycznie potraktowane, sprawiły, że prezydent Polski nie odegrał istotniejszej roli w rozwiązaniu kryzysu, a spektakularna ucieczka Janukowycza do Rosji oraz ogłoszony następnie w ONZ jego list, wzywający na pomoc armię rosyjską – oznaczały nie tylko porażkę linii politycznej prezydenta, ale do jakiegoś stopnia nawet jej kompromitację.

Rząd premiera Tuska okazał się w każdym razie nieporównanie bardziej giętki, a jego polityka wobec rewolucji rozwijała się w trzech następujących po sobie fazach. Listopadowy zwrot Janukowycza był także dla premiera ewidentnym zaskoczeniem, na które polityka polska nie była przygotowana. Zresztą jesienią 2013 roku pośród ekspertów (także rządowych) dominowały rojenia o Janukowyczu jako o „współczesnym Mazepie”, którego najbardziej skrywanym celem jest okcydentalizacja Ukrainy. W ciągu pierwszych dni kryzysu rząd milczał, podczas gdy w parlamencie ujawniła się całkowita kakofonia różnych opinii na temat tego, jak Polska winna się zachować wobec rozwijającego się kryzysu. Kiedy 1 grudnia – podczas kluczowego wiecu w Kijowie, który *de facto* utworzył Majdan – wystąpił Jarosław Kaczyński, otwarcie zachęcając uczestników do kontynuowania protestów, w imię tego, by „nasze dwa wielkie narody – Polacy

11 Por. J. Rokita, *Giedroyć topornie odczytany*, „W Sieci” nr 5/2014.

i Ukraińcy, w końcu były razem w Unii Europejskiej”¹², Tusk zdecydował się podziękować mu za „mocny głos”, wywołując tym spore zamieszanie w szeregach PO. W tamtym czasie można było niemal każdego dnia obserwować zmieszane i niekonsekwentne publiczne wypowiedzi polityków partii rządzącej, raz okazujące entuzjazm dla Majdanu (np. Jacek Saryusz Wolski), by za chwilę wyrażać niepokój, obawy i piętnować PiS za antyrosyjskie awanturnictwo (np. Julia Pitera). Sam premier powtarzał wówczas dość rytualne apele o „mówienie jednym głosem”, nie próbując nawet definiować tego, na czym miałyby polegać ów „jeden głos”. Tusk dwukrotnie, ale bez powodzenia apelował nawet o „okrągły stół”, który miałyby ustalić polskie stanowisko, ale inicjatywa ta dość bezceremonialnie została odrzucona przez urzędników Pałacu Prezydenckiego, których stanowisko potwierdził potem sam prezydent. Po tej porażce rząd popadł w długotrwałą bierność, od czasu do czasu przypominając tylko, że Ukraina cały czas ma legalne władze, z którymi trzeba rozmawiać, i przestrzegając obie strony przed używaniem przemocy. Tego stanu bierności nie zmieniła radykalizacja sytuacji w Kijowie w połowie stycznia ani pierwsze śmiertelne ofiary zamieszek. Dopiero w ostatnich dniach stycznia premier rozpoczął objazd trzynastu stolic europejskich, wyczuwając, że Europa, zdezorientowana przewlekłością i ostrością kryzysu w Kijowie oraz pozbawiona jakiejkolwiek strategii działania, jest gotowa na przyjęcie jakichś ewentualnych polskich inicjatyw. I tournée Tuska istotnie mogło być spektakularnym majstersztykiem politycznym, gdyby zakończyło się deklaracją wspólnych sankcji przeciw ekipie Janukowycza. Tak się nie stało, bo jak przyznał później sam premier w wystąpieniu sejmowym, wtedy o żadne sankcje jeszcze nie zabiegał, mimo ponawianych apeli rozgorączkonych postawą Zachodu przedstawicieli Majdanu. Jakie cele – poza spektakularnością samego wydarzenia – miało zatem tournée Tuska? Powtarzane przezeń w kolejnych stolicach tezy, że Zachód ma mówić jednym głosem, a Ukraińcy muszą się porozumieć, miały raczej charakter rytualny. Natomiast pewne realne znaczenie mogła mieć teza Tuska, iż „Ukraina jest suwerenna, a Europa ma pilnować tej reguły”. Niewykluczone, że takie stanowisko polskie

12 <http://www.tvn24.pl/wideo/z-anteny/kaczynski-na-majdanie-jestescie-potrzebni-unii-europejskiej,1020160.html?playlist_id=17015>.

mogło się przyczynić do zduszenia w zarodku podnoszonej wtedy przez Kreml inicjatywy trójstronnych negocjacji z udziałem Unii i Rosji, których przedmiotem miałyby być przyszłość Ukrainy. Minister Sikorski sugerował później, że intencją tournée Tuska było przekonanie europejskich stolic do deklaracji otwarcia Unii na przyszłe członkostwo Ukrainy¹³. Jeśli istotnie tak było, to w tej kwestii Tusk poniósł – i musiał ponieść – porażkę.

Zasadniczą odmianę stanowiska polskiego rządu anonsowało dopiero poranne przemówienie premiera w sejmie 19 lutego, wygłoszone bezpośrednio po wtorkowych walkach i trzech nocnych atakach na Majdan. Przełomowe było zarówno jednoznaczne obciążenie winą Janukowycza za ofiary w Kijowie, jak i ogłoszenie podjętej już przez Tuska inicjatywy europejskich sankcji¹⁴. Akcja spóźniona, nie wywarła już bezpośredniego wpływu na bieg wydarzeń w Kijowie, od dnia poprzedniego rządzących się już własną rewolucyjną logiką, pośrednio jednak była zapewne jednym z czynników skłaniających Janukowycza do zgody na mediację unijnych ministrów i podpisanie porozumienia. To zaś z kolei – jak wykazaliśmy – przyspieszyło rozstrzygnięcie spraw w Kijowie. Od 19 lutego Tusk wyraźnie porzucił dotychczasowy, pełen rozterek i niejednoznaczności sposób działania, ale co z perspektywy polskiej polityki najistotniejsze, zrezygnował także z dotychczasowych prób równoważenia relacji z rewolucyjnym Kijowem oraz z Moskwą. Najzagorzalsi krytycy Tuska skłonni są upatrywać przyczynę owego zwrotu w znanej skądinąd uległości premiera wobec aktualnego stanu emocji społecznych, które dla partii rządzącej mają tym większe znaczenie, iż rok 2014 jest rokiem podwójnych wyborów w Polsce. Nie wydaje się jednak, aby to był pierwszy czynnik dokonanego zwrotu. Czas, w jakim zwrot ów następował, wskazuje wyraźnie, że decydujący wpływ miały jednak dramatyczne wydarzenia 18 lutego w Kijowie, po których Tusk zrozumiał, że rewolucyjny przewrót na Ukrainie jest już nieunikniony, a dalsze wikłanie się przez Polskę w niewyrazistą politykę będzie już wkrótce stanowić polityczne obciążenie dla wszystkich, którzy będą musieli wziąć za nią odpowiedzialność. Tusk nie chciał

13 <<http://fakty.interia.pl/raport-zamieszki-na-ukrainie/opinie/news-sikorski-w-ofercie-dla-ukrainy-zabraklo-perspektywy-kandydow,nId,1097319>>.

14 <<http://www.youtube.com/watch?v=0IITJkz4nOs>>.

zapewne ani angażować Polski, ani siebie samego po stronie buntu, który okaże się daremny. Skala dramatu, jaki zaczął się rozgrywać we tamten wtorek, musiała go jednak upewnić, że zwyczajne rozejście się rewolucji po kościach nie jest już możliwe. Że Ukraina albo znajdzie się pod władzą narzuconego z Moskwy terroru, albo zwycięstwo rewolucji musi okazać się rychłe. Mniejsze ryzyko polityczne niosło zatem opowiedzenie się po stronie rewolucji. Co warte jednak szczególnego podkreślenia, to ciągłe wysiłki Tuska, aby ewolucja polskiego stanowiska nie odstawała nazbyt od średniej ocen w Unii Europejskiej, a przede wszystkim w Berlinie. I choć nieustannie powtarzanie przez premiera maksymy, iż jego polityka to „ciężka praca w obrębie całej wspólnoty, a nie jakieś samotne polskie wyprawy”¹⁵, mogło brzmieć czasem jak próba samousprawiedliwienia bierności, to jednak – zastosowana przez Tuska praktyka „ugniatania” Berlina przed obwieszaniem jakichkolwiek polskich kroków wzmocniła polską zdolność oddziaływania na europejskich sojuszników. Nie udało się to natomiast w odniesieniu do krajów partnerskich w Europie Środkowej: w momencie zaostrzenia się sytuacji Słowacja, Węgry, Rumunia, Bułgaria i Słowenia – na różne sposoby próbowały albo dystansować się wobec ukraińskiego konfliktu, albo nawet okazywały zrozumienie dla rosyjskich intencji, zwłaszcza ze względu na interes własnych mniejszości narodowych. Większą determinację od Polski od początku kryzysu wykazywała natomiast Litwa, zaś bliskie nowej linii Tuska pozostały jeszcze Czechy¹⁶. Tym samym raz jeszcze potwierdziło się przypuszczenie o niezdolności do politycznej podmiotowości Europy Środkowej w sytuacjach kryzysu.

W każdym razie, kiedy dziesięć dni po sejmowym zwrocie politycznym Tuska prezydent Putin otworzył całkiem nowy rozdział konfliktu, składając w rosyjskim parlamencie wniosek o uprawnienie go do zarządzenia zbrojnej inwazji na Ukrainę i „odwrócił w ten sposób – jak napisał «The Economist» – efekt upadku muru berlińskiego”, Polska była już jednoznacznym sojusznikiem nowego państwa

15 <<http://www.polskatimes.pl/arttykul/3350939,tusk-polska-nie-moze-pozwolic-swiatu-odwrocic-sie-od-ukrainy,id,t.html>>.

16 Por.: M. Gniazdowski, Analiza OSW z 5 marca 2014, <<http://www.osw.waw.pl/pl/publikacje/analizy/2014-03-05/panstwa-europy-srodkowej-i-poludniowo-wschodniej-wobec-kryzysu-na>>.

ukraińskiego oraz rzecznikiem interesów rewolucyjnego rządu Jaceniuka. A rząd Tuska starał się uruchamiać zarówno nadzwyczajne procedury polityczne, przewidziane w zachodnich traktatach, tak aby zwiększać presję na Moskwę i nakłaniać Zachód do wprowadzenia sankcji, jak i zabiegać o antyrosyjskie demonstracje militarne, takie jak nagłe sprowadzenie do Polski amerykańskich myśliwców i żołnierzy. Tusk przeforsował także decyzję o natychmiastowym podpisaniu z rządem Jaceniuka politycznej umowy o stowarzyszeniu Ukrainy z Unią Europejską, a nawet publicznie przyznał, że jest zwolennikiem twardszej polityki niżli kanclerz Niemiec. Jak nie bez racji zauważył warszawski szef biura Bloomberg News – David McQuaid: „Po raz pierwszy od 1939 roku Polska znów odgrywa rolę w polityce światowej”. Po czym z dystansem dodał: „Jest nadzieja, że nie skończy się to tak samo, jak wtedy”¹⁷.

17 Cyt. z wywiadu przeprowadzonego 8 marca 2014 r. na antenie TVN 24 Biznes i Świat.